



Leszek Wetesko
(Gniezno)

JESZCZE RAZ O „STOLECZNOŚCI” GNIEZNA

Michał Muraszko, Państwo Gnieźnieńskie. Wybrane zagadnienia z historii wczesnego średniowiecza, Wydawnictwo Popularnonaukowe Plinta, Gniezno 2010, 88 s., liczne ilustracje.

Z inicjatywy Starostwa Powiatowego w Gnieźnie została wydana nieduża książka autorstwa Michała Muraszki, poświęcona, jak mówi tytuł, Państwu Gnieźnieńskiemu. Publikacja ta jest bogato ilustrowana pięknymi rysunkami autorstwa Jarosława Grygucia oraz licznymi wielobarwnymi fotografiami. Z racji swego raczej popularnonaukowego charakteru pozbawiona jest aparatu naukowego, za to kończy ją wykaz podstawowych źródeł i opracowań do tematu.

Recenzowaną książkę otwiera bardzo szczegółowy spis treści i wstęp, w którym autor określa swój cel — jest nim: „próba odtworzenia stołecznej roli, jaką pełniło Gniezno w czasach od około 940 do 1039 roku”. Po nich następuje zasadnicza treść podzielona na trzy rozdziały — w pierwszym: „Ośrodek pogański i początki chrześcijaństwa”, zostały omówione, w wielkim skrócie, starsze poglądy na rolę i miejsce Gniezna w państwie pierwszych Piastów oraz wyniki ostatnich badań archeologicznych, prowadzonych w tym ośrodku. Zamieszczone tu dwa podrozdziały stają się punktem wyjścia prezentacji poglądów Michała Muraszki na rolę Gniezna jako ośrodka kultowego w czasach pogańskich oraz w okresie wczesnej chrystianizacji. Autor rozpatruje również problem rezydowania w Gnieźnie biskupów Jordana i Ungera oraz pokrótce, na przykładzie architektury zespołu rezydencjonalnego na Ostrowie Lednickim, omawia zaangażowanie Piastów w „lansowanie chrześcijaństwa”. Druga część książki poświęcona została „terminowi” Państwo Gnieźnieńskie, a co za tym idzie, pojawia się w nim pokrótce naszkicowany problem dokumentu „Dagome iudex”, a także prezentacja rozważań na temat napisu na denarze Bolesława Chrobrego: *Gnezdvn Civitas*. W ostatnim rozdziale, którego tytuł to słowa zaczerpnięte z Kroniki Anonima zwanego Gallem: „1500 pancernych i 5000 tarczowników”, autor kreśli obraz Gniezna jako najważniejszego punktu na militarnej mapie państwa Piastów w 2. połowie X i 1. ćwierci XI wieku. Publikację zamykają: zakończenie, kalendarium, w którym Michał Muraszko zestawia wydarzenia rozgrywające się na ziemiach polskich i w Europie, drzewo genealogiczne pierwszych

Piastów i, wspomniana już podstawowa bibliografia, przy której układaniu wkradły się małe błędy: „Fontem rerum Bohemicarum”, to w rzeczywistości „Fontes rerum Bohemicarum”, książka M.H. Serejskiego, zamiast w opracowaniach, znalazła się w źródłach (s. 86).

Po zapoznaniu się z treścią publikacji nasuwa się spostrzeżenie, iż w swych rozważaniach autor wykazał się rozległą erudycją, odwołując się w zamyślonej przez siebie narracji do wielu publikacji, zarówno z zakresu historii, jak i archeologii. Niestety, w znacznie mniejszym stopniu korzystał ze źródeł pisanych, które pojawiają się sporadycznie i tylko w momentach, gdy ich przekaz wspiera stawiane przez Muraszkę tezy.

Już na samym początku, pewne zastrzeżenie budzi rozbieżność pomiędzy tytułem a treścią publikacji. W trakcie lektury wstępu czytelnik dowiaduje się, iż książka poświęcona jest problemowi stołeczności Gniezna w okresie tzw. pierwszej monarchii piastowskiej (s. 7). Fenomenowi Państwa Gnieźnieńskiego nie można jednak ograniczyć tylko do dyskusji problemu roli w nim Gniezna i jego hipotetycznej pozycji wiodącej w tym młodym organizmie państwowym. Właściwie nie sposób zrozumieć tej roli bez nakreślenia relacji pomiędzy głównymi ośrodkami najstarszego władztwa Piastów, którego to spojrzenia jednak w recenzowanej książce zabrakło.

Jednym z pierwszych problemów, z którymi próbuje zmierzyć się autor, jest miejsce Gniezna na symbolicznej i religijnej mapie państwa Mieszka I, zarówno w okresie poprzedzającym przyjęcie chrztu przez tego władcę, jak i po tym doniosłym wydarzeniu.

Odkrycia archeologiczne ostatnich lat radykalnie zmieniły nasze wyobrażenia o funkcji poszczególnych ośrodków grodowych — Gniezna, Poznania, Gieczu i w mniejszym stopniu Lednicy. Pod znakiem zapytania zaczęto stawiać uznane dotąd i zakorzenione w polskiej historiografii poglądy na rolę tych czterech najważniejszych grodów wielkopolskich. Przede wszystkim okazało się, że Poznań jest starszy od Gniezna. Następnie, pod murami poznańskiego kościoła NMPanny na Ostrowie Tumskim odkryte zostały relikty monumentalnego założenia pałacowo-kaplicowego, który to zespół, jak przypuszczamy, powstał za czasów rządów Mieszka I. W Gieczu natomiast odkopane zostały znakomicie zachowane duże partie przyziemia salowego kościoła p.w. św. Jana Chrzciciela ze znajdującą się w jego wschodniej partii kryptą o wyraźnie liturgiczno-relikwiarzowym przeznaczeniu oraz z westwerkiem w części zachodniej. Odkrycia nie ominęły także Gniezna, gdzie w wyniku badań Tomasza Sawickiego został skutecznie zakwestionowany dotychczasowy model rozwoju tego grodu. Dopiero dzięki nim, obraz przemian w obrębie tutejszego zespołu obronnego zaczął przystawać do przekazów źródeł

pisanych. Okazało się, że pierwotny gród książęcy znajdował się na obszarze pod obecną katedrą, a nie w okolicy kościoła św. Jerzego. Przeniesienie funkcji grodu monarszego na północ od katedry nastąpiło dopiero pomiędzy końcem X stulecia — „Pasja z Tegernsee” mówi o złożeniu szczątków biskupa Wojciecha w kościele w grodzie — a rokiem 1018, kiedy to Thietmar pisze o pożarze gnieźnieńskiej katedry już na podgrodziu. Te niezwykle istotne zmiany topografii grodu gnieźnieńskiego, mogą być przyczyną faktu, iż nie można znaleźć w tym miejscu murowanej rezydencji. Jeśli taką wznosił Mieszko, to musiała ona znajdować się pod obecną katedrą, natomiast Bolesław Chrobry i Mieszko II nie mogli zbudować jej w nowym miejscu z racji ciągle trwających na północ od archikatedry, gigantycznych prac ziemnych, które najpewniej przerwał kryzys wewnętrzny państwa i najazd księcia Brzetysława. Nie można się więc zgodzić z tezą autora, iż „na pogańskim obiekcie sakralnym” wzniesiono rezydencję monarszą (s. 29). Jak dotąd archeolodzy nie odkryli w tym miejscu najmniejszych śladów po tego typu założeniu.

Znalazł również swoje potwierdzenie Długoszowy przekaz o istnieniu w Gnieźnie pogańskiego miejsca kultu. Dzięki wspomnianym odkryciom i ich interpretacji do historii odchodzi idealistyczny obraz grodu gnieźnieńskiego, w którym już w roku tysięcznym wznoszą się monumentalne kamienne bryły monarszego pałacu i bazyliki z baldachimową ottońską konfesją św. Wojciecha.

Jednak brak tego całego sztafażu, którym obdarzyła Gniezno historiografia, nie pozbawia tego ośrodka wielkiego znaczenia w procesie kształtowania się państwa Piastów. Bowiem Państwo Gnieźnieńskie powstawało właśnie w okresie pogańskim, gdy, jak się domyślamy, tutejszy ośrodek kultowy stanowił centrum ideowe rodzącego się wówczas młodego organizmu. Nowa, ale przecież wywodząca się z tego terenu dynastia, mimo iż doprowadziła do zniszczenia dawnego porządku plemiennego, to zachowała związane z nim miejsce kultowe, wykorzystując je do własnych celów politycznych. Stąd też decyzja o budowie obok niego grodu książęcego, który zajął obszar pod dzisiejszą katedrą. W ten sposób książę stał się gwarantem ciągłości i nienaruszalności starego kultu, co stabilizowało więzi społeczne na obszarze dzisiejszej Wielkopolski (w tym czasie nie ma jeszcze mowy o owych pertynencjach, znanych z dokumentu „Dagome iudex”), z drugiej zaś strony, władza nad nim dodawała jego zwierzchności nimbu sakralności. Widać więc, że zachodzi zasadnicza różnica pomiędzy funkcją ośrodka gnieźnieńskiego, który służył ciągle tej samej ludności, ale już pod inną władzą, a przywołanym przez autora przykładem podobnego w Kijowie, gdzie Włodzimierz zbiera bóstwa pogańskie z obszaru całego swojego państwa i stawia je w jednej świątyni, próbując w ten sposób stworzyć jeden ośrodek kultowy dla wyznawców różnych bóstw (s. 19).

Nie wiemy też nic o tendencjach separatystycznych, inicjowanych przez lokalne środowiska pogańskie (s. 20), gdyż ten okres w naszej historii pozbawiony jest jakiegokolwiek fundamentu źródłowego. Zresztą przed 966 rokiem książę Mieszko sam był poganinem, a więc nawet jeśli dochodziło wówczas do wewnętrznych tarć, to były to normalne zmagania o władzę. Sprawował ją ten, kto zapewniał elitom i drużynie stały dostęp do łupów. Władca pogański musiał być bowiem użyteczny.

Właściwie nie do przyjęcia jest wniosek autora, iż obecność ośrodka kultu pogańskiego w Gnieźnie mogła w jakiś sposób („pośrednio”) przyczynić się do chrystianizacji państwa (s. 20).

Właśnie z wymienionych wyżej powodów niemożliwa była likwidacja w 966 roku wspomnianego miejsca kultowego i osadzenie w 968 roku w Gnieźnie dopiero co przybyłego biskupa. Chrystianizacja była aktem dotyczącym tylko elity państwa, całe jego społeczeństwo jeszcze długo pozostawało pogańskie. Zniszczenie czczonego przez nie miejsca kultu mogło spowodować trudne do przewidzenia konsekwencje, z załamaniem się młodego państwa włącznie. W związku z tym, hipoteza widząca w Poznaniu najstarszy ośrodek chrześcijaństwa w Polsce jest bardziej prawdopodobna. Zyskuje ona potwierdzenie w wynikach badań archeologicznych, które wskazują na niebywale dynamiczny rozwój tego zespołu grodowego w latach 60. i 70. X stulecia, przy stagnacji w zespole gnieźnieńskim. Potrzeba było czasu, by wygasić działalność miejsca kultowego w Gnieźnie i uczynić to w taki sposób, by nie doszło do zaburzeń społecznych. Żadne ze znanych źródeł pisanych nie informują nas o takowych, a więc możemy przyjąć, iż to trudne dzieło Mieszko I doprowadził do szczęśliwego końca. Wyrazem tego jest informacja w „Pasji z Tegernsee” o ufundowaniu przez niego w Gnieźnie kościoła, który być może, jak chce tego Tomasz Janiak, miał kształt rotundy. Fragmentaryczność odkrytych relikwów tej świątyni zmusza nas jednak do daleko idącej ostrożności w rekonstruowaniu jej kształtu.

Tak więc, siedzibą biskupa, podobnie jak księcia Mieszka I, był w latach 60. X wieku najprawdopodobniej gród poznański, gdyż tylko tam w momencie przybycia Jordana domyślamy się istnienia architektury sakralnej. Jednak nie znaczy to, iż wspomniany duchowny musiał nosić tytuł biskupa poznańskiego. Przekaz Thietmara, w którym Jordana właśnie tak nazywa, pochodzi z ok. 1012–1018 roku. Wtedy biskupstwo poznańskie już prawnie istniało — tytuł ten nosił od tysięcznego roku Unger. Niewykluczone, iż autor „Kroniki” przeniósł go na Ungerowego poprzednika. Wszelkie jednak rozważania na ten temat, wobec skąpości zachowanych źródeł pisanych, nie pozwalają wyjść poza sferę domysłów.

Należy również z dużą ostrożnością formułować wnioski o zależności wyboru miejsca na biskupstwo i arcybiskupstwo od istnienia w nim wcześniej funkcyj-

jącego ośrodka kultu pogańskiego. Postawa Kościoła była w tej materii niejednoznaczna, na co ostatnio zwrócił uwagę Jerzy Strzelczyk w niezwykle interesującym artykule: „Kontynuacja miejsc kultu w teorii i praktyce wczesnośredniowiecznego Kościoła”. Stan prawny z wieku VI, który przywołuje Michał Muraszko, trudno odnosić do sytuacji w 2. połowie X stulecia (s. 30). Nie upoważnia on do formułowania wniosków co do miejsca rezydowania pierwszego biskupa polskiego. Poza tym, na „gruzach obiektu pogańskiego” w Gnieźnie (s. 37), na przełomie X i XI stulecia, nie wzniesiono świątyni chrześcijańskiej, gdyż pomimo prowadzonych wokół kościoła św. Jerzego badań, nie udało się uchwycić śladów po budowlach z tego okresu. Siedzibą biskupa Gniezno stało się wraz z powołaniem do życia w roku tysięcznym metropolii. Głównym i jedynym powodem jej ustanowienia, o czym mówią nam źródła z epoki, był fakt przechowywania w miejscowym kościele szczątków świętego Wojciecha. Decyzja Bolesława Chrobrego o umieszczeniu cennych relikwii w kaplicy dworskiej w Gnieźnie (pod obecną katedrą, a nie w miejscu dawnego kultu pogańskiego) zapoczątkowała serię niezwykle zdarzeń, które w zasadniczy sposób podniosły znaczenie tego grodu na tle innych, w tym również Poznania.

Na zakończenie pierwszego rozdziału autor podejmuje niezmiernie interesujący temat, mianowicie próbuje nakreślić obraz stosunku Piastów do chrześcijaństwa. Zapowiada, iż uczyni to w oparciu o dwa przykłady, jednak w tekście omawia tylko zespół rezydencjonalny na Ostrowie Lednickim (s. 41). Na początku przytacza niezwykle interesujące wyniki badań Janusza Skoczylasa, dotyczące pochodzenia materiału, z którego wzniesiono budowle lednickie. Wedle słów autora: „biorąc pod uwagę ówczesne możliwości transportowe, był to zapewne całkiem kosztowny wysiłek”. Jest to spojrzenie nieuwzględniające specyfiki ówczesnej gospodarki i prawa książęcego, które, jak się domyślamy, regulowało obowiązki ludności wobec władcy. Praca przy inwestycjach monarszych, a więc również transport materiału budowlanego i jego obróbka, spadała zapewne na barki ludności w ramach jej powinności wobec władcy. Niewykluczone, iż zaangażowana w nią była ludność niewolna. Zapewne jedyną osobą, która otrzymywała zapłatę za budowę rezydencji lednickiej był *magister operis* sprowadzony z pewnością z obszaru Cesarstwa. Dalej autor próbuje wkraczać na obszar, w którym poruszanie się wymaga wielkiej wiedzy na temat procesu sakralizacji władzy świeckiej i jej sfery symbolicznej, procesu, który swoje apogeum osiąga w czasach karolińskich i do którego świadomie nawiązują w swych poczynaniach sascy Ludolfingowie. By zrozumieć symboliczną wymowę zespolenia ze sobą auli monarszej z kaplicą pałacową (s. 41), trzeba rozpatrywać ten problem właśnie w tak szerokim kontekście kulturowo-politycznym. W interesującej nas publikacji nie

znajdujemy satysfakcjonującego wyjaśnienia tego fenomenu. Również trudno zgodzić się z wnioskami zawartymi w podsumowaniu pierwszego rozdziału.

W drugim rozdziale, zatytułowanym „Termin Państwo Gnieźnieńskie”, autor prezentuje trudny problem interpretacji regestu dokumentu „Dagome iudex” oraz dyskusję, która rozgorzała nad niewielką, wybitą z inicjatywy Bolesława Chrobrego, monetą z napisem *Gnezdvn Civitas*. W przypadku pierwszego zabytku pisma ten niewielki tekst doczekał się wielu poważnych opracowań, które wyszły spod rąk najwybitniejszych znawców średniowiecza, stąd niełatwo w książce o tak niewielkiej objętości zawrzeć bogactwa ich przemyśleń. Autor czyni to całkiem sprawnie. Jednak nazwa „Państwo Gnieźnieńskie”, co sugeruje Michał Muraszko, nie jest wystarczającym dowodem na stołeczną rolę ówczesnego Gniezna (s. 59). Jest raczej odbiciem pogańskiej jeszcze tradycji samookreślenia tego tworu politycznego (a może nazywania go w ten sposób przez ludy sąsiednie?), która to nazwa mogła pojawić się w relacjach księcia Mieszka I z sąsiadami jeszcze przed podjęciem decyzji o chrystianizacji. Tu niestety, również pozbawieni jesteśmy fundamentu źródłowego, który pozwalałby nam na postawienie bardziej zdecydowanej hipotezy.

Mam także poważne wątpliwości do tezy autora, iż wspomniana wyżej moneta jest: „świadectwem wskazującym przynajmniej na próbę jego [tj. Państwa Gnieźnieńskiego] lansowania wśród poddanych przez księcia Bolesława Chrobrego”, oraz iż „numizmat świadczy o nadprzeciętnej roli gnieźnieńskiego zespołu osadniczego” (s. 59). Odnosząc się do pierwszej opinii — nie było to możliwe z bardzo prozaicznego powodu — kultura pisma była całkowicie obca ludności zamieszkującej Państwo Gnieźnieńskie. Przynajmniej do schyłku X wieku krąg osób umięjących czytać i posługiwać się pismem najpewniej ograniczał się tu do bardzo wąskiej grupy miejscowego duchowieństwa. Nie byłoby więc odbiorcy tak pomyślanej propagandy. Emitowanie monety przez władcę miało wówczas znaczenie czysto symboliczne i polityczne. Akt taki był nieodzownym elementem budowania wizerunku, splendoru i ostentacji monarszej każdego władcy. Co zaś się tyczy drugiej opinii, to wskazana byłaby większa wstrzeźliwość w wyrażaniu tak daleko idących wniosków na podstawie napisu na jednej monecie.

Ostatni rozdział książki Michała Muraszki poświęcony został pozycji militarnej ośrodka gnieźnieńskiego. Punktem wyjścia rozważań autora jest wzmianka o drużynie Mieszka, autorstwa Ibrahima ibn Jakuba i przekaz Gallowy o stacjonowaniu w Gnieźnie 1500 pancernych i 5000 tarczowników.

W przypadku opisu podróżnika żydowskiego możemy się domyślać, iż dotyczy on drużyny książęcej, czyli najbliższej i najlojalniejszej, regularnie opłacanej przez księcia zdobytymi łupami części jego sił zbrojnych. Proceder obdarowywania członków tej elitarnej formacji miał jeden podstawowy cel — utrzymanie ich lo-

jalności wobec władcy. Przekaz Galla to już nie relacja, ale obraz dawnych czasów, który przechowała tradycja. Nie zgadzam się z autorem, iż liczby podane przez Anonima są precyzyjne (s. 68). Widać w operowaniu okrągłymi setkami i tysiącami, iż jest to raczej symboliczne wyobrażenie o potędze Bolesława Chrobrego niż realny obraz rzeczywistości z pierwszej ćwierci XI wieku. W żaden sposób nie potwierdzi wiarygodności tego przekazu próba szukania wsparcia w hipotetycznym fakcie czerpania wiedzy przez autora „Kroniki” z zaginionej dziś „Pasji świętego Wojciecha”. Teza ta nie poddaje się żadnej weryfikacji, ponieważ nie wiemy, jakie treści mogła zawierać owa hipotetyczna „Pasja”.

Równie ostrożnie należy poczynać sobie z przenoszeniem w początki XI stulecia nazw wsi służebnych, których istnienie, jak pisze autor, może sięgać dopiero czasów Bolesława II Śmiałego, a potwierdzają je źródła z XIII i XIV wieku (s. 71). Otóż po najeździe Brzetysława Wielkopolska w dużej mierze opustoszała. Poza wspomnianym najazdem, w którego wyniku część ludności została uprowadzona do Czech, do takiego stanu rzeczy doprowadziły również poprzedzające go niepokoje wewnętrzne i kryzys państwa. Gall wspomina o ucieczce ludzi z niespokojnej Wielkopolski na Mazowsze. Splot tych niekorzystnych wydarzeń przyczynił się do wyludnienia dawnego centrum państwa Piastów. Archeolodzy potwierdzili istnienie przez dłuższy czas na tym obszarze pustki osadniczej. Sytuacja ulega zmianie pod rządami Bolesława Śmiałego, gdy Wielkopolska przeżywa okres niebywale bujnego rozwoju. Nie jest wcale pewne, że sieć osadnicza powstała w tych czasach przechowała dawne nazwy, tym bardziej że istnieje duże prawdopodobieństwo, że nie miał kto przekazać nowym osadnikom tej wiedzy.

Obecność w najbliższym otoczeniu naszych władców wojowników skandynawskich jest niezwykle ważnym odkryciem ostatnich lat, które zawdzięczamy archeologom. Niepodważalnym dowodem ich pobytu w danym grodzie są znajdujące się w najbliższej okolicy pochówki. Nie może być nim niestety wspomniana przez autora nakładka głowicy miecza. Zdaje się, że bliższa prawdy jest jego sugestia, iż nakładka mogła się dostać do Wielkopolski podczas wymiany handlowej (s. 76).

Rozważania Michała Muraszki wińczy zakończenie, w którym autor przedstawia swoje wnioski. Sprowadzają się one do zamykającego je stwierdzenia, iż: „Wszystkie [...] aspekty świadczą o stołecznej roli, jaką pełniło Gniezno u początku naszej państwowości” (s. 78). Niestety, nie podzielam w tym względzie optymizmu i niezachwianej wiary autora.

